

MILIARDERZY TEŻ NIE MAJĄ ŁATWO

W natłoku złych, mrozących krew w żyłach wiadomości, napływających z każdego zakątka świata, umyka nam rzecz najważniejsza: los światowych miliarderów.

A szkoda, bowiem na ich bogactwo złożyliśmy się przecież wszyscy – my ze swoją pracą, jakże często źle opłacaną, ulegający wymuszaniu na nas konsumpcyjnemu dyktatowi, i cały świat ze swoimi surowcami i zasobami.

Dlatego nie powinno być nam obojętne, jak wiedzie się miliarderom w tych czasach zgrozy – świeci im jeszcze słońce, czy może nadciągnął już zmrok. Jeśli bowiem dojdzie do światowego krachu, oni odczują to pierwsi, choć zapłacimy my. Im pozostaną na pewno jeszcze jakieś drobne na śniadanie na Malediwach, ale nas nie będzie stać nawet na bułkę z Biedronki. Ich bogactwo, rosnące z roku na rok i tak wielkie, że aż niewyobrażalne, jest zatem w naszym najlepiej pojętym i najbardziej żywotnym interesie. Bowiem ich los to nasz los.

■ **BOGATY MONDE JAKBY SIĘ NIECO SKURCZYŁ**

Pod koniec ubiegłego roku europejska prasa, oczywiście nie na pierwszych stronach, ale z tyłu, w ukryciu, nieco wstydliwie, doniosła, że w minionym roku najbogatsi na świecie ludzie stracili sporo pieniędzy. Informacja już sama w sobie była przerażająca (postawmy się w ich sytuacji... w końcu są ludźmi absolutnego sukcesu), a co dopiero jej pewne, ale istotne szczegóły. Straty miliarderów bowiem, będące przede wszystkim skutkiem zmian w globalnych trendach i niespodziewanych wahań kursów na giełdach, na które mimo wysiłków nie do końca mieli wpływ, wyniosły – bagatela – ponad 4 procent. Bogaty monde jakby się nieco skurczył.

Niby nic, nie ma nad czym rozpaczać, powie ktoś czekający każdego ranka na zatłoczony autobus miejskiej komunikacji, w końcu to tylko 4 procent, ale przecież jak zawsze, diabeł

tkwi w szczegółach – zależy bowiem, kto ile ma w kieszeni. Przy stu dolarach – to tylko cztery dolary, ale przy stu miliardach? Ho, ho, to wartość już czterech miliardów (więcej niż dochód niejednego afrykańskiego państwa), których być może zabrakło naszym bogatym patronom na jeszcze jednego, najlepszego szampa i jeszcze jeden diament do kolekcji ukochanej kobiety.

A przecież nie każdy z bogaczy ma aż tyle na koncie, na przykład walory Donalda Trumpa, też w końcu miliardera, oceniane są – jedynie – na jeden skromny miliard, nie da się więc wykluczyć, że informacja o nieco uszczuplonym bogactwie pozostałych, bogatszych od niego, sprawiła mu nawet odrobinę radości. Byłaby to zresztą najzupełniej zrozumiała, zwykła ludzka reakcja. Milionerzy i miliarderzy to w końcu także ludzie, a gdzie jeśli nie w tym gronie sukces jednego oznacza zazwyczaj straty drugiego. W każdym razie na mnie wiadomość o wycieku 4 procent z tajnych sejfów superbogaczy zrobiła przygnębiające wrażenie. Poczulem bowiem, że przy okazji także i ja zbiedniałem.

■ **KTO MA DOŚĆ PIENIĘDZY, MOŻE SOBIE KUPIĆ NAWET DIABŁA**

W swoich reporterskich wędrówkach po świecie nie tyle poznałem blisko wielkich miliarderów, na to nigdy bym sobie nie pozwolił, ale nieco się o nich otarłem i trochę ich powąchałem. Tak, tak, to niezwykle miłe uczucie przebywać w ich towarzystwie, a co dopiero być – jak oni – ze swoimi nieograniczonymi pieniędzmi jakby ponad realnością, poza czasem, ba, ten czas móc nagiąć do swoich kaprysów, modyfikować go, a nawet wprost lekceważyć. A przy okazji mieć swobodę ujawniania, bez zbędnej pruderii i o każdej porze dnia i nocy, posiadanej możliwości, jakby tu powiedzieć, wpływania na rytm życia, jego kształt, smak i koloryt. I to życia nie tylko swojego, ale również cudzego, być może przede wszystkim tego ostatniego właśnie. Nieważne, czy jest się akurat w Singapurze, Dubaju, Sydney czy Los Angeles



Majątek najbogatszego człowieka na świecie, Jeffa Bezosa, twórcy i właściciela Amazona (z lewej) wynosi 111 miliardów dolarów. Drugi na liście jest Bill Gates, twórca Microsoftu, który posiada 109 miliardów. Fot. Wikipedia, domena publiczna, CC BY-SA 2.0

– czas należy do nas, zależy od nas, jest na nasze usługi. Bogaty, naprawdę bogaty człowiek jest wszędzie w domu, podobnie jak i jego zachcianki. Może nawet liczyć na przyjaźń samego diabła. Ten, jak wszystko na tym świecie, też ma swoją cenę, i jeśli ma się dość pieniędzy, można go kupić, chociaż nie na wyłączność.

Przy okazji dyskretnie dociekałem, inspirowany raczej sytuacją i miłą atmosferą niż zawodową ciekawością (ta byłaby zdecydowanie nie na miejscu), na czym właściwie polega bogactwo. To bogactwo najprawdziwsze, luksus bogactwa, kiedy jest się naprawdę bogatym, światowo bogatym, kiedy dysponuje się nieograniczonymi, nawet wyobraźnią, funduszami.

Na jeszcze szybszym i tym razem połączonym samolocie? Na paleniu najlepszych, zatem najdroższych cygar, lepszych od tych, którymi raczyliśmy się, kiedy na naszym koncie znajdował się dopiero pierwszy, jeszcze bardzo skromny milion? Na delikatnym jak zefirowy powiew szampanie, skrywanych od dwustu lat w klasztornych piwnicach specjalnie dla nas? Na posiadaniu najbardziej niedostępnych kobiet, które po pewnym czasie okazują się też tylko kobietami, a nie boginiami, z typowo babskimi zaletami i wadami? Na filecie z czerwonego rekina, który w gruncie rzeczy w przyrodzie nie

występuje, a jednak da się gdzieś specjalnie na kolację z przyjaciółmi, też miliarderami, złowić? Na produktach wytwarzanych specjalnie dla multibogaczy, którzy nie chcą i nie potrafią poruszać się w świecie przedmiotów dostępnych dla zwykłych zjadaczy chleba? Na ściągnięciu gwiazdki z kosmicznej otchłani?

■ PRZEDSIONEK RAJU NA ZIEMI

Bogactwo polega oczywiście także na takich przyjemnościach. I wszystkie one sprawiają – rzecz jasna tym, których na nie stać – wiele zadowolenia i satysfakcji. Spróbujmy na chwilę wcielić się w ich skórę. Na przykład kiedy palimy kompletnie inne papierosy niż reszta palaczy. Tytoń do nich pochodzi z zakamuflowanych, ukrytych plantacji, być może nawet z Marsa. Nie jest szkodliwy, przeciwnie, wspiera zdrowie i redukuje cielesne przypadłości, zrobiony z niego papieros jest smaczny, a jego delikatny dym pachnie jak najdroższa kobieta. Pojedyncze, zindywidualizowane opakowania takich papierosów to same w sobie dzieła sztuki, ręcznie inkrustowane, grawerowane, wytłaczane, i oczywiście noszą imię lub nazwisko palacza. Na przykład „Marek”. *Limited edition*. Jasne, specjalnie dla mnie. Ustniki takich papierosów mogą być połączone, zaś delikatny niczym pupa niemowlęcia tytoniowy papier być koloru czar-

nego, turkusowego, złotego, czerwonego – do wyboru, wedle upodobań, a raczej zachcianek. Ich cena? W tych kręgach nie wypada o to pytać, tak jak nie wypada odmawiać. Trzeba po prostu zapalić, skoro częstują.

I pić. Wodę, wino, alkohol. Wodę, krystalicznie czystą od zarania dziejów, pamiętającą biblijny potop, dowiezioną w ciągu kilku godzin prosto z ostatnich topniejących lodowców, których nie dotknęła wcześniej barbarzyńska stopa człowieka. Wino pamiętające nowotestamentową Galileę, po którym odmładza się serce, i wódkę, tak długo destylowaną, aż straci ostatni ślad człowieczej ingerencji. Jest oczywiste, że wszystkie one przeznaczone są wyłącznie dla najbogatszych spośród nas. Profan nie potrafiłby przecież ani docenić, ani dostrzec ukrytego w nich zamysłu Boga. Dziewiczy świat, o którym tyle mówi się w różnych starych księgach i jeszcze starszych przepowiedniach, istnieje bowiem naprawdę, tyle że nie dla zwykłych zjadaczy chleba. Jest przy tym, co zrozumiale, niezwykle kosztowny, istnieje właśnie wyłącznie dla najbogatszych. Dlatego być może jest nawet na Ziemi przedsionkiem niebiańskiego raj. A przecież wiadomo, że nie każdy po śmierci do niego trafi.

■ SERWIS, KTÓRY POKONUJE CZAS I PRZESTRZEŃ

Na świecie istnieje cały, niewidoczny dla przeciętnego oka, przemysł, działający poza naszą wyobraźnią. Dostarcza bogatym Ziemianom prawdziwej przyjemności. Zaspokaja ich wysublimowane potrzeby i kaprysy, gwarantując im jednocześnie życie w czwartym wymiarze, ponad czasem i zwykłymi ludzkimi doznaniem.

Miałem okazję skosztować siedmiokrotnie destylowanej wódki, nalewanej z butelki z ręcznie rżniętego kryształu, przybranej w skórę z białego renifera. Była tak delikatna, że nie czułem w ogóle jej smaku. Ale nie jej nadzwyczajna uroda mnie zaskoczyła, w końcu wódka to wódka, ale mały karnet dołączony na złotej nitce do butelki. Informował on, że jej nabywca należy do wąskiego, wyselekcjonowanego kręgu smakoszy i że weźmie udział – jeśli oczywiście ma takie pragnienie – w losowaniu morskiego jachtu, którego wizerunek wzbudził we mnie tęsknotę za łalami Pacyfiku i odległymi dziewczęcymi wyspami. Szanse nie były wcale małe, ponieważ reniferową wódkę wyprodukowano w niewielkiej liczbie butelek, a mój gospodarz częstował z butelki numer 17, a nabył tego truntu kilka sztuk. Ot, loteria dla bogaczy.

I właśnie u niego, w ciepłym klimacie śródziemnomorskim, który mógłby trwać wiecznie, skorzystałem z okazji i dopytałem, na czym właściwie polega luksus. W czym się przejawia, co tak naprawdę daje nieograniczoną satysfakcję w sytuacji, gdy posiada się worek pieniędzy bez dna. Mój miły gospodarz przez chwilę się zastanawiał, sprawa nie była przecież prosta, a przy tym chodziło o prawdę, a nie zbycie mnie jakimś stereotypem, który uraziłby moją dziennikarską wrażliwość. Jego odpowiedź była i zaskakująca, i nie, ponieważ nie chodziło wcale o diabła, którego też można wynająć, ale o coś znacznie subtelniejszego – o specjalne, wyjątkowe usługi, zatem o serwis. Bowiem luksus bogactwa, prawdziwego bogactwa, to przede wszystkim serwis. Serwis, który łamie stereotypy, pokonuje czas i przestrzeń, niemożliwe czyni możliwym i osiągalnym. Stan, w którym ludzie, świat i jego zasoby są na twoje usługi, a w konkretnej sytuacji, wyłącznie na twoje. I dodatkowo świadomość, że istniejący za oknem świat nie ma o tym większego pojęcia.

■ WIDOK, PRZY KTÓRYM MOŻNA UMRZEĆ, OCZYWIŚCIE TYLKO NA CHWILĘ

Czy to w ogóle możliwe? „O tak”, odpowiedział nieco wstrzemięźliwie. I aby nie narażać mojej wyobraźni na nieodwracalne szkody, przytoczył pierwszy z brzegu przykład, nic nadzwyczajnego, zwykłą drobnostkę.

Poznałeś właśnie kobietę marzeń, mówił, jesteś z nią w siódmym niebie, gdzieś na Malediwach, Seszelach albo Karaibach, zbliża się wieczór i pytasz, co sprawiłoby jej największą radość (poza twoją obecnością oczywiście). Odpowiada skromnie, że właściwie ma już wszystko, ponieważ ma ciebie, ale skoro pragniesz uczynić ją jeszcze bardziej szczęśliwą, to słyszała o pewnym egzotycznym kwiecie, rosnącym wyłącznie w górach Peru, tak rzadkim jak śnieg na Saharze. I kiedy następnego ranka budzi się szczęśliwa obok twego boku, na stoliku przy łóżku czeka na nią ten właśnie, jedyny w swoim rodzaju kwiat, którego nigdy przedtem ani ona, ani ty nie widzieliście. Jej oczy błyszczą jak diamenty, i jest to widok, przy którym można szczęśliwie umrzeć, oczywiście tylko na chwilę.

Byłem pod wrażeniem, trudno, abym nie był, ale nie dałem za wygraną. „I to wszystko?”, zapytałem. Naprawdę są kobiety, dla których warto pokonać czas? „Być może nie ma takich, a nawet z pewnością ich nie ma”, odrzekł. „Ale tu przecież nie chodzi o kobietę, ale o ciebie.

Po prostu stać cię na to, raz jeszcze udowodniaj sobie, że wszystko dla ciebie jest możliwe". Musiałem się z nim zgodzić – to wszak piękna, jeśli nie najpiękniejsza filozofia, dająca poczucie życia w pełni wykorzystanego, a nie zmarnowanego na pokonywanie kłopotliwych drobnośtek.

No tak, ale to wszystko przecież kosztuje, czas nie jest bezpłatny, nie można go też kupić w dyskoncie. Dlatego wiadomość o uszczupleniu majątku, nawet o pozornie niezauważalnej parę procent, musi miliarderów niepokoić. Ich zasoby szacowane są obecnie na blisko dziewięć bilionów dolarów, a na czele tej nieprzesadnie krótkiej listy znajduje się twórca i właściciel Amazona Jeff Bezos, którego majątek liczy 111 miliardów dolarów. Kolejny na liście jest Bill Gates, twórca Microsoftu, który posiada 109 miliardów – tyle mniej więcej, ile wynosi PKB Egiptu, i znacznie więcej od PKB Węgier. Wygląda więc na to, że nie musimy przesadnie martwić się o stan ich kasy, ale przecież nie każdy miliarder jest tak bogaty jak Bezos i Gates. Zwłaszcza, że jeszcze w 2017 roku na świecie było 2158 miliarderów, a rok później już tylko 2101. I ten spadek musi wywoływać pytania o ich przyszłość.

■ W CHINACH MILIARDERZY RODZĄ SIĘ JAK NA KAMIENIU

Skąd się wzięli i biorą ci najbogatsi, bez których świat byłby szary, jednowymiarowy, jakby z dyskontu lub fabrycznej taśmy? Z przeszłości i teraźniejszości. Rodowodem z tej pierwszej legitymują się przede wszystkim miliarderzy europejscy, na przykład niemieccy, których jest obecnie 114 (rok wcześniej 123) i których zasoby szacowane są na skromne 500 miliardów dolarów (spadek wartości, niestety, aż o 13 procent). Źródłem ich bogactwa są głównie firmy, dziś już koncerny, założone przez dziadków w latach europejskiego uprzemysłowienia i będące przeważnie w rękach ich spadkobierców, nierazko całych rodzin. Inną dynamiką wykazują się bogacze amerykańscy. Źródłem ich fortun stały się, obok nafty i banków, w większości firmy technologiczne (w Ameryce Północnej żyje 749 miliarderów), zaś jeszcze inną historię mają miliarderzy chińscy.

Co ostatnio to niezwykle ciekawa grupa bogaczy, której losy powinny przykuwać naszą uwagę. Wielki rynek chiński, a także światowa ekspansja chińskiej gospodarki sprawiają, że w Chinach miliarderzy rodzą się jak na kamieniu, choć wielu z nich z listy najbogatszych szybko wypada. Bywają okresy, że każdy tydzień

w kapitalistyczno-komunistycznych Chinach przynosi nowego miliardera – jest ich blisko 500, a ich zasoby szacowane są na bilion czterysta miliardów dolarów. Źródłem ich bogactwa są nie tylko postępy chińskiej technologii, ale przede wszystkim jedyny w swoim rodzaju rynek. Wyobraźmy sobie na przykład, że jesteśmy właścicielami farm drobiowych i że każdy Chińczyk zjada dziennie na śniadanie jedno jajko, które kosztuje dziesięć centów. I już nie musimy martwić się o fedrowanie węgla i wytop stali, głowa boli nas od pytania, jak zaspokoić taki popyt, w końcu jest to prawie miliard czterysta milionów ludzi i niemal taka sama liczba jajek, i to każdego dnia. A przy tym trudno na jajach oszukać, jajo to jajo, a nie olej napędowy...

■ SELF-MADE MILIARDERKI

Zmiany na świecie i w jego potrzebach wpływają również na coraz bardziej płynną sytuację oligarchów rosyjskich (rzadko już słyszymy o ich barwnych wyskokach, tak rozbudzających naszą wyobraźnię w pierwszych dekadach po upadku socjalizmu). Czas wielkich fortun opartych na naftowym głodzie bezpowrotnie bowiem mija, zaś większość subtelnych surowców potrzebnych do rozwoju współczesnych technologii i tak znajduje się w Chinach albo w chińskich rękach.

W Rosji, i w ogóle w tzw. Europie Wschodniej, dolarowych miliarderów ubywa, jest ich obecnie jedynie 150 (spadek o 10 procent, mają mniej więcej tyle samo pieniędzy co miliarderzy niemieccy), zaś widoki na poprawę sytuacji nie są najlepsze. Podobnie z regionem Zatoki Perskiej – czas wielkich zysków i fortun opartych na ropie krok po kroku dobiega końca. Jeśli ktokolwiek chce dzisiaj zostać tam miliarderem, musi inwestować w nieruchomości, a nie w naftę. Ot, znak czasu, który należy właściwie zrozumieć i wyciągnąć wnioski, jeśli nadal chce się sprowadzać gwiazdki z nieba dla ukochanej kobiety, w czym prym wiodą właśnie arabscy szejkwowie.

O kobietach-miliarderkach pisze się rzadko, a przecież na świecie żyje ich już ponad dwieście, i jest to właściwie jedyny sektor bogatego świata w którym notuje się stały wzrost. W ciągu ostatnich pięciu lat liczba miliarderek podwoiła się, a zasoby ich torebek wzrosły prawie o 30 procent – do blisko 900 miliardów. Z reguły pochodzenie ich fortun kojarzone jest ze spadkami po bogatych mężach lub partnerach, ale nie do końca odpowiada to prawdzie. Połowa

miliarderek doszła do bogactwa wyłącznie dzięki sobie, są prawdziwymi *self-made* miliarderkami. Czy i one piją wielokrotnie destylowaną wódkę, należy wątpić, chociaż z całą pewnością stać je na gwiazdkę z nieba dla ukochanego mężczyzny.

■ MOŻEMY ODETCHNĄĆ Z ULGĄ – BOGACI WCIĄŻ SIĘ BOGACĄ

Gwiazd na niebie, których sprowadzanie na ziemię jest kwintesencją ziemskiego bogactwa, wystarczy dla wszystkich, zarówno dla kobiet-miliarderek, jak i mężczyzn-miliardków. Kiedy więc letnim wieczorem widzimy na niebie smugi spadających gwiazd, wiele z nich z pewnością spieszy, by przynieść satysfakcję

któremuś miliarderowi. To powód do radości także dla nas, dlatego stara tradycja mówi, aby wypowiadać wówczas skryte marzenia. Dziś już wiemy, że gdzieś na świecie są one spełniane.

To dobra nowina, zwłaszcza jeśli porównamy majątki najbogatszych na przestrzeni ostatniej dekady. Pieniądzy im nie ubyło, a wręcz przeciwnie, przybyło, i to znacznie. Zatem ostatnie spadki ich zasobów są natury wyłącznie przejściowej. Możemy więc odetchnąć z prawdziwą ulgą – bogaci wciąż się bogacą, a my nadal możemy liczyć na okrucy z ich bogatego stołu, chociaż oni też wcale nie mają łatwo.

Marek Orzechowski

